

Piotr Rambowicz

Przemilczana książka

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 56, 391-395

2002/2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

(także w jej wydaniu popularnym) wzbogaca — szczególnie jest to widoczne w szkicu Tamary Trojanowskiej poświęconym Januszowi Głowackiemu — przedstawioną różnorodność możliwych postaw i zachowań. Na szczególną uwagę zasługują tutaj także trzy szkice, których autorzy (obok wspomnianych już: wstępu Haliny Stephan i studium George'a Z. Gasyña, mam tu na myśli tekst Beth Holmgren *Ameryka, Ameryka, czyli jak przeżyć w przekładzie*) podejmują się trudnego wyzwania ogólnego, syntetyzującego spojrzenia na przywołane tu strategie, jakie emigranci przyjmowali i — co ważne — nadal przyjmują w zmienionej przez wydarzenia 1989 roku rzeczywistości politycznej wobec samych siebie, Polski i krajów osiedlenia. I — co szczególnie istotne i wartościowe — autorzy tych szczególnie interesujących i udanych mini-syntez zachowując świadomość zachodzących przemian zdają się spoglądać w przyszłość z optymizmem wyrastającym z przekonania, że rozsiani po kontynencie amerykańskim twórcy polscy (ewentualnie legitymujący się jedynie polskim rodowodem i z trudem odkrywający kraj swych przodków) nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa, a:

Ich głosy nie składają się bynajmniej na spójną, kulturowo organiczną całość. Trwają raczej w stanie wzajemnego kontaktu, a bardzo często w bezpośrednim dialogu czy wręcz na prawach konkurencji (s. 307).

I — jak dodają —

W tym sensie obecne, w przeważającej mierze pokojowe, współlistnienie kulturowej odmienności [...] jest powodem do radości, zapowiada bowiem pozytywny rozwój postmodernizmu (s. 307).

Tak też — pozytywnie — należy ocenić całość *Życia w przekładzie*. Wskazane na wstępie problemy czy niedostatki tej pracy nie powinny przesłaniać jej ogólnej wartości — o ile niektóre ze szkiców w niewielkim tylko stopniu uzupełniają ogólny stan wiedzy dotyczący poszczególnych twórców emigracyjnych, o tyle całość tworzy naprawdę interesujący przegląd możliwych zachowań i postaw jakie wobec problemów życia uchodźczego przyjmowały przywołane postaci polsko-amerykańskich poetów, prozaików, krytyków, dramaturgów i filmowców.

Rafał Moczko (Toruń)

Przemilczana książka

Michał Bąkowski, *Votum separatum*. Londyn: Kontra 2000, 190 s. (brak recenzentów).

Omawianie *Votum separatum* dobrze będzie rozpocząć od przypomnienia, że książka Michała Bąkowskiego, jakkolwiek od dawna już nie jest wydawniczą nowością, nie była w Polsce recenzowana.

Bąkowski zaznaczając, iż *Votum separatum* nie jest „Wprowadzeniem do Mackiewicza” (s. 9), dość precyzyjnie sformułował cel, jaki przyświecał mu przy pisaniu książki. Publikacja ta, zgodnie z planem Autora, ma być rozpatrywana jako „przyglądanie się współczesności poprzez świadectwo, jakim jest dzieło Józefa Mackiewicza” (s. 7), chodzi bowiem o to, aby „poprzez jego [Mackiewicza, dop. moje — P.R.] myśl, przyjrzeć się światu” (s. 8). Autor deklaruje także: „[...] będę chciał pokazać, jak poszczególne tezy i analizy polityczne wynikają z jego [pisarza — P.R.] ogólniejszych przekonań” (tamże). Tak zaprojektowaną myśl przewodnią swej rozprawy M. Bąkowski wsparł bogatym materiałem ilustracyjnym, zaczerpniętym z twórczości autora *Kontry*, przy czym korpus tekstów, w oparciu o który Autor „przygląda się współczesności”, nie ogranicza się do twórczości prozatorskiej Mackiewicza, lecz obejmuje także publicystykę polityczną i historyczną, jaka w postaci setek artykułów drukowanych w prasie emigracyjnej oraz przedwojennej, w ciągu lat kilkudziesięciu, wyszła spod pióra pisarza. Branie pod uwagę w prowadzeniu analityczno-interpretacyjnego wywodu zarówno tekstów literackich, jak i wypowiedzi publicystycznych i traktowanie ich jako równoważnych świadectw „dowodowych”

w owym swoistym studium śledczym, jakim jest omawiana książka, możliwe jest dzięki istnieniu kłamry spinającej wszystko, co pisarz i publicysta miał do powiedzenia o świecie, określanej krótko jako „DUCH tego pisarstwa” (s. 9).

Ambitne zamierzenie penetracji wielu zjawisk, wydarzeń i procesów, zachodzących we współczesnym świecie, przynależących do polityki, socjologii i moralności wsparte solidną znajomością myśli Mackiewicza czyni z książki Bąkowskiego godne uwagi (chyba nieco poskąpionej przez krytyków) studium charakteryzujące się bogactwem poruszanej problematyki. Autor odkrywa i analizuje zarówno filozoficzne podstawy warsztatu pisarskiego Mackiewicza, pokazując, jak z zainteresowania prawdą, determinizmem, wolnością, ludzką naturą wyrasta źródłowo twórczość pisarza (i te fragmenty książki najbliższe są formule rozprawy historycznoliterackiej), jak i dokonuje przeglądu i oceny wybranych wydarzeń i procesów zachodzących w świecie współczesnym, ze szczególnym uwzględnieniem PRL-u, prowadząc swe dociekania wedle reguł polemicznej publicystyki politycznej i historycznej.

Sporo uwagi poświęca Bąkowski prawdzie, pokazując, jak absolutny do niej stosunek funduje powieściopisarские credo Mackiewicza. Obiektywna prawda, a nie „prawda koniunkturalnego interpretowania prawdy”, tak pięknie zobrazowana w słynnym początku *Kontry*, zakłada szczególnie pisarza, rozumianą jako dawanie świadectwa przeżyтым faktom w całkowitej zgodzie z własnym wewnętrznym przekonaniem na dany temat. W każdym innym przypadku bowiem: „Pisarz-instytucja» narodowa lub społeczna służy już wyłącznie propagandzie, jest więc wrogiem prawdy” (s. 44). A skoro tak, to — konkluduje Bąkowski, ukazując jednocześnie etyczne podstawy antykomunizmu pisarza — „Odrzucenie kłamstwa i walka z «dekretowaniem» prawdy — nakazują bezwzględna nienawiść do bolszewizmu, największego kłamcy i dekretodawcy w dziejach” (s. 45). Pisanie w czymkolwiek imieniu: narodu, grupy społecznej, partii politycznej, czy w imieniu innej, koniunkturalnie traktującej prawdę zbiorowości, jest dobrowolnym zamykaniem oczu na rzeczywistość i stanowi zgodę na tworzenie rozmaitych, fałszujących prawdę sztanc. Stąd Mackiewiczowskie zainteresowanie szczególnie, drobiazgiem, z pozoru blahym i nieistotnym faktem, gdyż to wszystko jako cząstka prawdy zasługuje na uwagę oraz dopomina się zachowania w pamięci, zwłaszcza jeżeli owe fakty pozostają dla kogoś niewygodne i nie mieszczą się w obrazie świata zawężonym do jakiegoś kolektywnego, interesownego spojrzenia. Bąkowski tak pisze, formułując cenny i ciekawy ogólny sąd interpretacyjny, jakich wiele można spotkać na kartach *Votum separatum*: „Wszystkie powieści i cała publicystyka Mackiewicza są wyzwaniem racjonalnemu chętnemu zapomnieniu, świadectwem prawdy niechcianej” (s. 18). Stąd także wyrasta fascynacja pisarza problematyką związków przyczynowo-skutkowych zachodzących w świecie, szczególnego rodzaju troska o przeniknięcie wzajemnych relacji, w jakich pozostają i oddziałują na siebie rozmaite wydarzenia, decyzje, gesty czy słowa; fascynacja wyrażająca się znamienym dla autora *Zwycięstwa prowokacji* pytaniem: „Jak do tego doszło?” (s. 17). Jak doszło do skazania na śmierć pułkownika Sergiusza Miasojedowa? Jak doszło do rozprzestrzenienia się komunizmu na świecie? Jak doszło do tego, że Aleksander Kocow, Kozak rodem znad Donu zamordowany został na terenie Austrii przez brytyjskiego żołnierza? Jak doszło do współpracy Armii Krajowej z Sowieciami? W jakimś sensie książka Bąkowskiego jest próbą odpowiedzi na pytanie: Jak doszło do odrzucenia i zamknięcia w klatce z szaleńcami Mackiewicza-antykomunisty?

Bąkowski przeplatając erudycyjne, drobiazgowo dociekania sądami syntetyzującymi wyniki własnych spostrzeżeń odsłania przed czytelnikiem zręby pisarskiej metody Mackiewicza, jej ogólną koncepcję, a także charakteryzuje, choć tylko pośrednio i w sposób fragmentaryczny, nowatorstwo stworzonej przez niego formy powieściowej. Pisze przykładowo: „Mackiewicz jest bez wątpienia naturalistą w sensie techniki literackiej” (s. 28). Istnienie rażących błędów interpretacyjnych, wynikających z prób wpasowania prozy Mackiewicza w któryś ze znanych i przebadanych nurtów literackich, badacze tyleż często sygnalizują, co sami z lubością w nich grzęzną. Autor *Votum...* omawia „naturalizm” pisarza, wprowadzając w swe rozważania szerszy, filozoficzny i kulturowy kontekst, pobrzmiewający m.in. w twierdzeniu, źródłowo wywiedzionym właśnie z antropologii filozoficznej, iż: „Człowiek nie jest w niczym lepszy, nie jest wywyższony ponad przyrodę” (s. 31). Tym, co odróżnia Mackiewicza od klasycznego naturalizmu, jest — jeśli wolno by mi było posłużyć się językiem filozofii — aksjologiczny absolutyzm połączenia z, wyrastającym z istoty ludzkiej wolności, przekonaniem o istnieniu niewyjaśnialnej do końca tajemnicy ludzkiej egzystencji. Bardzo trafnie przeto zauważył Autor, choć można by ów wątek rozbudować i pogłębić, iż pisarstwo

Mackiewicza w swej najgłębszej warstwie „zbliża nas do prawdy. Ale do prawdy, którą z niejakim wahaniem [chyba niepotrzebnym — P.R.] nazwałbym metafizyczną” (s. 35). Opór, jaki stawia poznaniu ludzkiemu rzeczywistość, a drugi człowiek w szczególności, wydaje się nabierać — choć sam Bąkowski nigdzie tak tego nie nazywa — charakteru ontologicznego, jest cechą świata: duchowość, wewnątrz drugiego człowieka opiera się przed wglądem poznawczym, pozostając jednocześnie wielkim wyzwaniem dla pisarza. Efektem świadomości istnienia owego ograniczenia poznawczego jest, wykraczająca poza deterministyczne uproszczenia, „pełna uroku nieprzewidywalność” czynów człowieka, od pisarza wymagająca, aby w geście pełnym szacunku „skłonił się przed mroczną tajemnicą duszy ludzkiej” (s. 23).

Drugą składową stanowiącą, obok prawdy, trzon filozoficznego zaplecza pisarstwa Mackiewicza jest kategoria wolności. Pewne fragmenty rozważań Bąkowskiego nad wolnością, choć sam Autor powiada o sobie, iż filozofem nie jest (s. 8), noszą znamiona solidnego namysłu filozoficznego. Słuszne wydaje się wskazanie na jej powinnościowy charakter i dostrzeganie w niej „bramy”, poprzez którą możliwe staje się uczestnictwo człowieka w świecie wartości (s. 54–55). Autor *Votum...* przyglądając się twórczości prozatorskiej pisarza, dostrzegając w jego książkach „traktaty o wolności ludzkiej — wolności we wszystkich jej przejawach: od zbrodni do bohaterstwa, od świętości do małości” (s. 57), pokusił się o takie oto określenie kluczowej dla zrozumienia antykomunizmu pisarza kategorii: „wolność jako konieczna forma działania nastawionego na realizację wartości” (s. 56). Właśnie w imię owych wartości Mackiewicz podnosił głos, apelując często, aby w specyficznych warunkach, jakie wytworzyła antykomunistyczna emigracja niepodległościowa, szczególnie dbać np. o swobodę wypowiedzi prasowej. Ciekawe świadectwo swoistej „wojny o prawo do wolnej wypowiedzi” (s. 69) stanowią cytowane przez Bąkowskiego fragmenty niepublikowanych listów pisarza m.in. do kolejnych redaktorów „Wiadomości” (s. 69–72).

Wspomniano już o publicystyczno-polemicznym charakterze książki Bąkowskiego. W szczególności, a wybór poniższy z konieczności jest niepełny i niewątpliwie skażony subiektywizmem, interesuje Bąkowskiego, nie stroniącego od ostrych, czasem naznaczonych kpina i szyderstwem sformułowań, sprawa Polski w trakcie II wojny światowej widziana przez pryzmat diagnoz i ostrzeżeń sformułowanych przez pisarza. Autor *Votum...* błyskotliwie omawia także mechanizm sowietyzacji i rozkładowy sposób oddziaływania na wolę i psychikę wolnych ludzi zarazy bolszewickiej. Bardzo ciekawe jest zwłaszcza rozpoznanie dotyczące „minimum sowietyzacji” (s. 122), wyrażające się „akceptacją tzw. podstaw ustroju” (s. 123) oraz naczelna w tej kwestii „bezwarunkowa akceptacja komunizmu jako konieczności historycznej wraz z akceptacją nieodwracalności zmian przez komunizm dokonanych” (s. 123). Przywołując na kartach swego studium postaci ważne już to w życiu publicznym w PRL-u (np. Stefan Kisielewski), już to osoby tworzące polityczną opozycję i, w niektórych przypadkach, przejmujące część władzy w roku 1989 (np. Jacek Kuroń, Tadeusz Mazowiecki, Adam Michnik), Bąkowski zarzuca im (formułując szereg szczegółowych, bodaj słusznych zarzutów, których przywołanie i rozpatrzenie przekraczałoby ramy niniejszego omówienia), najogólniej mówiąc, brak radykalnej postawy antykomunistycznej. W jej miejsce pojawiają się rozmaite formy, krytykowanej przez Autora, „opozycyjności”, rozumianej jako chęć podejmowania z komunistami dialogu, polemiki, słowem — celem tych ludzi jest nie obalenie systemu, a jedynie próba usprawnienia go na tyle (np. przez wprowadzenie elementów gospodarki rynkowej), aby dało się żyć. Bąkowski sporo trudu zadał sobie, aby wyjaśnić fenomen poputniczstwa oraz prowokacji komunistycznej (małej i dużej). O pierwszej z wymienionych kategorii czytamy: „Miejsce poputczika oświeconego [takiego jak np. S. Kisielewski, w odróżnieniu do poputniczstwa naiwnego, jakie prezentuje „Solidarność” — P.R.] jest «pomiędzy dobrą wolą i agenturą, pozorną naiwnością i skuteczną infiltracją, utrafiającą tam, gdzie nie może utrafić notoryczna propaganda komunistyczna»” (s. 130). Poputczik działa jako swoisty „wentyl bezpieczeństwa oraz zewnętrzny przejaw «demokratyzacji»” (tamże), funkcjonując w przekonaniu, że coś tam np. dla kultury polskiej ocala (domagając się choćby złagodzenia cenzury), jednocześnie nie kwestionuje podstaw systemu. W efekcie, to słowa samego pisarza, „zwalczanie ZŁA — komunizmu zastąpione zostało przez zwalczanie ZŁA — w komunizmie” (s. 164). Z punktu widzenia Autora „sytuacje Solidarności oddaje zaś taki obraz: organizacja więźniów w więzieniu walącym się w gruzy. Szczytem marzeń więźniów jest, by dozorczy usiedli z nimi do stołu. Wiele lat minęło zanim dozorczy uwierzyli, że ci dumnie naprawdę nie chcą rozwalić więzienia. Nie! Oni apelują do świata o lepsze zaprowadzanie” (s. 130). Szczególnie fascynującym zjawiskiem jest, omówiona szcze-

gólowo w książce Bąkowskiego, stosowana przez komunistów taktyka prowokacji: „Wabi się zawsze przy pomocy pozornych ustępstw, koncesji, wycofania się” (s. 118). W przełożeniu na język potoczny oferta ta, w której kluczową rolę odgrywa, obliczony na lata, „plan wciągnięcia sił wrogich wobec komunizmu w działalność umacniającą komunizm” (s. 119) może być sprowadzona do dyrektywy: rób, co chcesz — krytykuj, dyskutuj, polemizuj, układaj się, siadaj do okrągłego stołu, szukaj kompromisów, rozsądnie doradzaj, debatuj nad plusami i minusami itd., byleś tylko nie podważał komunizmu *en bloc*, byleś nie próbował obalić systemu, byleś nie żądał zniszczenia zarazy. Właśnie owej horrendalnej naiwności politycznej, połączonej z fałszywym, a bardzo wygodnym dla komunistów, przekonaniem o ewolucji największego wroga w dziejach ludzkości i możliwości łagodnego naprawiania komunizmu, nie może Bąkowski krytykowanym przez siebie ludziom wybaczyć. Autor *Votum...* przypomina sąd Mackiewicza o Solżenicynie, którego wciągnięcie „w służbę prowokacji widać tu jak na dłoni” (s. 133). Skazany na banicję noblista, autor *Archipelagu GULag* zwraca się w liście do przywódców Związku Sowieckiego: „Pozostając na gruncie bezwzględniego realizmu nie proponuję zmiany wygodnego dla was rozłożenia władzy” (s. 134). I to wystarczy — nawoływanie do nie-walki jest w gruncie rzeczy dla komunistów pozytywne, nie uderza w pryncypia systemu. A w sytuacji, gdy na ponadnarodową zbrojną rozprawę z komunizmem nie można liczyć, naczelnym obowiązkiem świata wolnych ludzi jest — oddajmy głos Mackiewiczowi — „akumulowanie chcenia walki z komunizmem” (s. 147), z którego to „chcenia” skutecznie rozbrajają ludzi bolszewickie prowokacje, niechby i ustami wybitnego pisarza. Właśnie taktyczną prowokację, zmianę formy, a nie treści dostrzega Autor w przemianach, jakie przyniósł rok 1989 w Polsce, co — śmiem twierdzić — odebrane będzie jako niesmaczna, a ponadto chorobliwiej proweniencji przesada.

Ważne miejsce w planie książki zajmuje również omówienie „tezy rosyjskiej”, której istota sprowadza się do, fałszującego prawdę, postawienia znaku równości między Rosją carską a państwem bolszewickim. Sam Mackiewicz wielokrotnie dobitnie podkreślał: „[Komunizm jest] w hierarchii zjawisk politycznych fenomenem nadrzędnym, ponadnarodowym i ponadpaństwowym. W żadnym razie nie może być identyfikowany z Rosją, tak samo zresztą jak z żadnym innym państwem czy narodem na świecie” (s. 110). Szkoda, że analizy poczynione przez Bąkowskiego (s. 110–116) tylko w niewielkim stopniu odwołują się do obrazu Rosji sprzed 1917 r. Dziewiętnastowieczna historia państwa carów chyba nadal czeka na uczciwe i rzetelne opracowanie, zaś uwagi poczynione przez Autora *Votum...* potraktować można jako wskazanie na ugorujące pole badawcze.

Bąkowski kończy swe studium uwagami dotyczącymi współczesnej cywilizacji, dostrzegając w niej dwa naczelnego zagrożenia, których analizie poświęcił *Votum separatum*: „Degradacja kultury w XX wieku podąży dwiema drogami. Jedna to sowietyzacja, która niszczy mowę ludzką i znie-wala myśl, tworząc w rezultacie antykulturę. Druga to masowość i komercjalizacja, która dominuje pseudokulturę Zachodu” (s. 162). W tym kontekście rozprawę Bąkowskiego można potraktować jako głos w obronie fałszowanego przez komunistów języka. Chodziłoby zwłaszcza o to, aby słowom takim jak: „najeżdźca”, „niewola”, „wolność”, „zdrada”, „okupacja”, „wyzwolenie”, „sojusznik”, „realizm polityczny”, „kontrewolucja” — „przywrócić ostrość znaczenia” (s. 140). Końcowa konkluzja uświadamia czytelnikowi, w jak dużym stopniu rezygnacja z bezkompromisowej negacji bolszewizmu na rzecz jakkolwiek pojętej opozycji prowadzi współcześnie do uznania: „W Gorbaczowie — rosyjskiego reformatora, w p. Michniku — partnera do dialogu w kwestiach moralności, w Nelsonie Mandeli — bojownika o prawa człowieka” (s. 140), do uznania, że „Mugabe walczy o sprawiedliwość społeczną; że IRA i Yasser Arafat są stronami w dialogu pokojowym” (s. 174). Książka ta, ze względu na obfitość celnych przytoczeń i cytatów z prozy i publicystyki autora *Drogi donikąd*, tworzy swoistą *quasi*-antologię tekstów Mackiewicza, może z powodzeniem funkcjonować jako „Wypisy z Mackiewicza”, do sięgnięcia po które zachęcam osoby mające problemy z ustaleniem jakichś faktów dotyczących przekonań ideowych pisarza (choć Autor zastrzega, że „nie interesuje go bryk do Mackiewicza”, s. 111). Publikacja ta jest również obroną indywidualizmu i odwagi samodzielnego myślenia w czasach dyktatu rozmaitej maści kolektywnych formacji intelektualnych; jest właśnie, pobudzającym do odważnego przyglądania się światu — *votum separatum*. Warto jednak pamiętać, że owo wyjście z szeregu równym krokiem maszerujących mas (obojętne, czy pod hasłem: „Nie ma wolności bez solidarności”, „Polska — nasz wspólny dom” czy może „Alleluja i do przodu”) „wymaga przede wszystkim odwagi” (s. 106). Można by chyba zaryzykować przypuszczenie, że brak większego (jakiegokolwiek?) oddźwięku w stosunku do

publikacji Michała Bąkowskiego pozostaje smutnym świadectwem faktu, jak dalece myśl Mackiewicz — przenikliwego analytyka zjawisk politycznych i społecznych określających oblicze świata w XX wieku, bezkompromisowego poszukiwacza prawdy, pisarza „dla dorosłych”, nie przystaje do pewnego rozpowszechnionego stylu myślenia i pisania o, również polskiej, współczesności.

Piotr Rambowicz (Bydgoszcz)

Profesjonalna i moralna odpowiedzialność biografą

Bogumiła Żongolłowicz, *Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1999, 221, [2] s., [39] tabl. (brak recenzentów).

Namyślając się głęboko nad przytoczonymi przez autorkę książki słowami „o tym poecie Chciuku rzuconym między australijskie kangury”, który „jest tam sam w dalekiej Antypodii... nie ma koło siebie żadnego kolegi ani krytyka, nie tkwi w środowisku, które piszących wspomaga, podnieca, wychowuje, chwali...” i nad odbitym w nich obrazem życia Andrzeja Chciuka w Australii — stwierdziłam, że wyobraźnia Mariana Hemara nie odtworzyła w tym wypadku prawdziwej sytuacji pisarza.

Jako reakcja na powyższe słowa narzuca się także pytanie: gdzie jest takie polskie środowisko, które piszących wspomaga, podnieca, wychowuje, chwali, a nie ignoruje i niszczy. I gdzie na całym współczesnym świecie takowe można znaleźć? Wydaje się, że wizja Hemara była li tylko złudzeniem czy utopią.

Odwieczną prawdą bowiem jest to, że pisarz jest *a priori* sam. Przez samo swoje powołanie — ów zew tkwiący przez całe życie jak kolec róży w jego trzewiach — jest od początku skazany na samotność. Trwa sam wobec świata i wobec społeczeństwa, a nawet w obliczu Boga, z którym — jako twórca — może sam dyskutować.

Jako nieklamany i niezależny w umyśle od nikogo rzuca wyzwanie temu środowisku i temu społeczeństwu, wśród którego żyje — czyli automatycznie ma prześladowców i wrogów. Pomimo to, własna wizja nie pozwala mu na poddanie się czy kompromis. Prawdziwy pisarz jest zawsze i wszędzie ze społeczeństwem skłócony... czyli dla swojego własnego dobra i własnej udreki nie może ani stale w nim tkwić, ani rezygnować ze swojej, jakże czasem bolesnej i trudnej samotności.

Pisarz Chciuk również był sam; nawet wśród tych, między którymi żył i o których pisał. A gdy po długim czasie wreszcie zrozumiał, że życie między nimi nie idzie w parze z jego powołaniem i absolutną potrzebą integralności — oderwał się od nich, odizolował, trwał w samotności i przeciętności starał się unikać, choć przedtem w niej prawie tonął. Jego wrogowie — ludzie nie mający nic wspólnego z tworzeniem, przeciętni i żyjący codziennością — zaczęli go drażnić i męczyć, gdyż kradli mu natchnienie i czas do pisania; lekceważyli go zapominając, że jest przede wszystkim pisarzem — nie potrafiąc odróżnić znajomego człowieka od twórcy. „Ostatecznie, czym jest pisarz?” — pyta laureat Nobla I. B. Singer i odpowiada: — „Tylko tym, co pisze”.

Ci, którzy żyli i tworzyli w tak zwanym środowisku, od niego zależni i z nim się liczący, wśród kolegów, krytyków, tkwiący przy przysłowiowym kawiarnianym stoliku — to byli raczej literaci, którzy niczego pamiętnego nie stworzyli. Ci, którzy chcieli naprawdę tworzyć, musieli się odizolować od codziennych spraw i ludzi, od zabiegów przynoszących sukces lub popularność. Tak, jak zrobił to właśnie pod koniec życia Chciuk, kiedy rozumiał, że musi trwać sam, choćby przeciwko wszystkim... i skupić się wyłącznie na swojej pracy; nawet jeśli czuł, że jest już za późno.

Kłopotów i prawdziwej męki Andrzeja Chciuka w środowisku polskiej emigracji melbourneskiej, napadów na niego w prasie i przemożnej chęci zniszczenia go — biografia ta jednak nie przedstawia. Należy tu gorzko stwierdzić, że wszystko to Chciuk zabrał ze sobą do grobu... Natomiast cynicznie można się wyrazić, że słynnej z agresji i kołtuństwa owej emigracji — po prostu i jak zwykle, jeszcze raz się... upiekło.